

## OPINIA EKONOMICZNA

**20** lat do dużoż w życiu człowieka. Ci, co nie odeszli w ciągu minionych dwu dekad, o tyleż się postarzel. Tych, których już nie ma, zastąpiło ok. 8 mln nowych rodaków i obecnie jest nas w Polsce mniej więcej tyle samo co w 2003 r., kiedy to tamtej wiosny – dokładnie 16 kwietnia – podpisaliśmy przełomowy traktat o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Niespełna dwa miesiące potem zdecydowana większość społeczeństwa poparła to w ogólnonarodowym referendum.

Teraz to już inna Polska, 20 lat bowiem to również dużo w życiu społeczeństwa i państwa. Inne są też i te kraje, które wraz z nami zdecydowały się wziąć udział w wielkim projekcie europejskiej integracji. Wtedy traktaty akcesyjne podpisało siedem państw posocjalistycznej transformacji – Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Słowacja, Słowenia i Węgry – i dwa państwa śródziemnomorskie – Cypr i Malta. Z unijnej piętnastki wkrótce, w kwietniu następnego roku, zrobiła się unijna dwudziestkapiątka. Później, po dołączeniu Bułgarii i Rumunii w 2007 r. oraz Chorwacji w 2011, Unię Europejską stanowiło już 28 państw, liczba skądinąd doskonała, która nie przetrwała długo ze względu na brexit.

## Problemy stare i nowe

Gdy pokazując podczas wykładu fotografię naszej ekipy, która była 16 kwietnia 2003 r. w Atenach, wspominał studentom o tamtym historycznym dniu, żartując, że wszyscy się śmieją, a ja myślę... Ale to nie tylko żart, bezsprzecznie bowiem powód do radości mieliśmy epokowy, ale już wtedy było się nad czym zastanawiać, gdyż na tym dziejowym zakręcie liczne problemy zostały rozwiązane, ale wiele nowych musiało się z czasem wyłonić. Z niektórymi z nich – także takimi, których nikt wtedy nie mógł przewidzieć – obecnie się borykamy, a jeszcze inne zapewne wyłonią się w przyszłości.

Zdecydowanie dominować powinna satysfakcja z osiągnięć społeczno-gospodarczych minionego 20-lecia, acz powodów do troski też nie brakuje. Powszechna też mała poprawa warunków życia ludności nie byłaby odczuwalna aż na taką, jak jest nam to dane, skalę, gdyby nie korzyści

skali mikro, a nie dopływ pieniędzy z zagranicy wzmocniły przedsiębiorczość i dźwignęły gospodarkę na wyższy poziom efektywności kapitału, poprawiając przy okazji międzynarodową konkurencyjność firm. Rosnąca w ślad za tym wydajność pracy to podstawa wzrostu konsumpcji i jakości życia.

Szkoda, że te zmiany strukturalne i instytucjonalne nie są jeszcze głębsze i bardziej zaawansowane. W szczególności warto raz jeszcze powtórzyć, że Polska byłaby w jeszcze lepszej kondycji gospodarczej, gdyby przystąpiła do obszaru wspólnej waluty euro. Można radzić sobie i bez niej – o ile tylko poprawna będzie polityka monetarna i fi-

aco do pieniędzy i interesów, to ileż perswazyjnego wysiłku wymagało przed ateńskim szczytem i referendum akcesyjnym przekonywanie wątpliwych (albo ze względów politycznych udających, że wątpliwi), iż Polska będzie nie płatnikiem, a beneficjentem netto transferów finansowych z UE. W sferze realnej natomiast bardzo ważne było poprawianie warunków bytowych ludności na ścieżce coraz szybszego wzrostu gospodarczego.

O ile po szkodliwym ochłodzeniu gospodarki w latach 1998–2001 wicepremier i minister Marek Belka rzucił hasło „1-3-5”, odnosząc je to zakładanego tempa wzrostu

pytania są w pełni aktualne i odpowiedź na nie ma praktyczne znaczenie. Przy okazji okrągłej rocznicy formalnego uznania naszych unijnych aspiracji warto podkreślić, że rzecz nie sprowadzała się li tylko do deregulacji gospodarki pod kątem wymogów UE określonych w *acquis communautaire*, czyli zbiorze aktów prawnych obowiązujących w ugrupowaniu integracyjnym. Chodziło o coś więcej.

*Acquis communautaire* to też nie sztywno określony punkt, lecz pasmo rozwiązań, na którym można być bardziej lub mniej zaawansowanym. Na pewno Polska i Węgry, przystępując do UE, były bardziej

hybrydowymi systemami gospodarczymi i politycznymi, wpłatanymi w różnorakie dysfunkcjonalności, od drobnych codziennych utarczek wokół spraw publicznych po kryzysowo pęknięte na pół społeczeństwa. W Polsce z tej perspektywy nie jest najgorzej, bo może być jeszcze gorzej, niż jest. Ale też może być lepiej, dużo lepiej.

## Trzy zagrożenia

Jeszcze podczas reform gospodarki socjalistycznej, w latach 80., poczęła przebiegać się myśl, że powinniśmy zmieścić do społecznej gospodarki

tacja polityki właściwe UE niewątpliwie pomogły w poskromieniu z reguły skorumpowanego kapitalizmu państwowego, ale to nie wystarczy. Konieczna jest determinacja rządzących elit politycznych, którym niekiedy przyświecają takie idee i interesy, że akurat kapitalizm państwowy dobrze im służy.

Z sukcesem natomiast okiełznano niebezpieczeństwo oligarchizacji gospodarki, która to patologia w ogromnym stopniu niewieczy skuteczność posocjalistycznej transformacji w Rosji i na Ukrainie, a także w pozostałych republikach poradzieckich, poza trójką państw nadbałtyckich. To z kolei wymagało odwagi politycznej, ponieważ zapędy

# Dwadzieścia wiosen minęło

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Dużo większe znaczenie dla naszego rozwoju niż dopływ unijnych środków finansowych oraz prywatnych inwestycji zagranicznych mają zmiany strukturalne i instytucjonalne wymuszone przynależnością do Unii Europejskiej.



Historyczne zdjęcie wykonane 16 kwietnia 2003 r. po podpisaniu w Atenach traktatu o przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej.

skalna – ale korzystniej byłoby, gdyby euro było w Polsce, a Polska w euro, przystępując do niego z właściwym kursem. Było ku temu kilka sposobności podczas minionych dwu dekad, ale nie zostały wykorzystane wskutek wadliwych decyzji politycznych. Ten błąd przyjdzie nam naprawić, być może już w drugiej połowie lat 20.

## Idee i interesy

Nieustannie uwikłani jesteśmy w sprzeczności dwu „i”: idei i interesów. Tak było, tak jest, tak będzie. Tak też jest w przypadku funkcjonowania gospodarki, społeczeństwa i państwa w kontekście ustrojowej transfor-

PKB w latach 2002–2004, właśnie o te 1, 3 i 5 proc. rocznie, o tyle będąc ponownie powołany na stanowisko wicepremiera i ministra finansów sterującego polityką gospodarczą w tym finalnym etapie koordynacji reform strukturalnych, wymaganych z punktu widzenia członkostwa w UE, powiedziałem „3-5-7”. I tak się stało, bo już w I kwartale 2004 r. PKB rósł o 7 proc. Przypomnijmy, że w IV kwartale 2001 r. było to śladowe 0,2 proc.

Dwa wnioski wydają się tu oczywiste. Po pierwsze, nie byłoby takiego zdynamizowania gospodarki i wzrostu dochodów ludności, gdyby nie proces integracji z Unią Europejską. Po drugie, nie byłoby takiego jak okazane w referendum poparcia dla sprawy Polska w Unii Europejskiej, gdyby nie ówczesne przyspieszenie gospodarcze.

## Ryzyko zwichnięć systemowych

Ktoś może powiedzieć, że to wszystko jest już mało ważne. To działa się dawno temu, niektórych moich studentów jeszcze na tym wędrującym świecie nie było, więc zostawmy historikom dyskusję o tamtych uwarunkowaniach oraz szansach wykorzystanych i zaprzepaszczonych. Rzecz jednak w tym, że właśnie historia na naszych oczach się dzieje. O ile spór o to, czy można było utrzymać średnioroczne tempo wzrostu gospodarczego wynoszące aż 7,2 proc. w latach 1994–1997, podczas realizacji „Strategii dla Polski”, miast zdołać gospodarkę do stagnacji cztery lata później, o tyle niektóre

instytucjonalnie dojrzałe niż dołączające doń trzy lata później Bułgaria i Rumunia. Na pewno pod pewnymi względami – tym razem natury nieekonomicznej – te same kraje, Polska i Węgry, są dziś instytucjonalnie dalej od doskonałości niż, dajmy na to, sąsiednie Litwa i Słowacja. Bynajmniej nie to pozbawia mnie uśmiechu na zdjęciu sprzed 20 lat, bo przecież nie wyobrażałem sobie wówczas takiego obrotu spraw... Natomiast cały czas byłem świadom ryzyka swowistych zwichnięć systemowych, jakie występują na drodze do gospodarki rynkowej.

Tak studia teoretyczne, odnoszące się nie tylko do gospodarek posocjalistycznych, jak i obserwacja oraz udział w przeobrażeniach ustrojowych uczą, że droga do pełnokrwistej gospodarki rynkowej to nie prosty trakt, można się na niej potknąć, a nawet pobić. Właśnie dlatego, że ścierają się różne – niekiedy sprzeczne czy wręcz nawzajem wykluczające się – idee i interesy. I to niekiedy nie pomiędzy rządzącymi i ich opozycją, co jest oczywistością w każdej demokracji, lecz również wewnątrz ugrupowań sprawujących władzę. Sam będąc czterokrotnie w koalicyjnych rządach lewicowo-centrowych, mawiałem, że nie jest mi potrzebna żadna opozycja, wystarczy mi nasza koalicja. W łonie koalicji – wtedy, przedtem, potem, teraz – sprzeczności i różnych interpretacji co do charakteru gospodarki rynkowej w Polsce nie brakowało.

Nigdy nie jest tak, że panuje pełna zgodność ideowa i programowa, więc polityka musi polegać na osiągnięciu kompromisów. Niekiedy skutkują one

rynkowej. Potem z całą mocą zostało to zaakcentowane podczas obrad Okrągłego Stołu i wreszcie zapisane w konstytucji w 1997 r. Oczywiście wszystko jest sprawą definicji, problem więc w tym, co kto rozumie przez społeczną gospodarkę rynkową. Przyjmijmy, że chodzi o taki sposób gospodarowania, w którym prywatna przedsiębiorczość, rozwijająca w ramach regulowanej gospodarki rynkowej oraz przy pozytywnej synergii merytokratycznego państwa i zrównoważonego rynku, sprzyja realizacji interesów społecznych oraz służy spójności społecznej.

Choć wciąż niedoskonałe, to najbliższe takiemu ideałowi są państwa nordyckie: Dania, Finlandia, Islandia, Norwegia i Szwecja. Państwom posocjalistycznej transformacji, w tym Polsce, wciąż do nich daleko. Pomimo zmniejszenia dystansu mierzzonego poziomem dochodu na mieszkańca jesteśmy ostatnio od nich dalej, a nie bliżej, obok czynników ilościowych decydują bowiem niuanse jakościowe. I tu dochodzimy do trzech zagrożeń występujących w mozołnym procesie tworzenia społecznej gospodarki rynkowej. Otóż mierząc się z periodycznie nasilającymi się dewiacjami, a to populizmu, a to neoliberalizmu, trzeba stawiać czoła ryzyku zbroczenia w stronę kapitalizmu państwowego, oligarchizacji gospodarki i kapitalizmu zależnego.

W Polsce niemało osiągnęliśmy w zahamowaniu rozpanoszenia się kapitalizmu państwowego, jednakże ten syndrom wcale nie jest nam obcy, w szczególności po roku 2015. Prawo gospodarcze i instrumen-

podążające w takim kierunku występowały ponad partyjnymi podziałami – nie tylko w kręgach opozycyjnych, lecz i w łonie rządzących koalicji. W rezultacie żaden bogacz czy nawet jakiś ich klub nie ma decydującego wpływu na politykę gospodarczą i panujące nad nim ustawodawstwo, acz nie można lekceważyć często niezgodnego z dobrem społecznym lobbingu grup specjalnych interesów.

Bardziej złożona jest kwestia kapitalizmu zależnego. Skala uzależnienia polskiej gospodarki od zagranicy – od obcego kapitału i wpływowych grup politycznych niektórych państw – jest nieblaha, ale bynajmniej nie oni tu rządzą. Kapitał zagraniczny, zwłaszcza inwestycje bezpośrednie, przyczyniły się do ukształtowania proeksportowej i konkurencyjnej struktury polskiej gospodarki. Ważki jest ponadto fakt, że właśnie kapitałem zagranicznym można było posłużyć się jako jedną z dźwigni przeciwdziałania korupcyjnej i antyefektywnościowej oligarchizacji gospodarki.

Celebrując 20-lecie złożenia u stóp Akropolu na ateńskiej agorze traktatowych podpisów, warto o tym wszystkim pamiętać. Jeszcze się przyda. Niebezpieczne jest mylenie polityki rozwojowej z protekcjonizmem, sprawiedliwością z populizmem i patriotyzmu z nacjonalizmem. /©©

Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko był czterokrotnie wicepremierem i ministrem finansów w rządach lewicowo-centrowych, w tym w rządzie, który zawarł 16 kwietnia 2003 r. w Atenach traktat o akcesji Polski do UE. Obecnie pracuje w Akademii Leona Koźmińskiego

” Polska byłaby w jeszcze lepszej kondycji gospodarczej, gdyby przystąpiła do obszaru wspólnej waluty euro

plynące z członkostwa w Unii Europejskiej.

Tak jak w okresie doń prowadzącym, tak i przez wszystkie lata następne uważałem i uważam, że dużo większe znaczenie dla naszego rozwoju niż dopływ unijnych środków finansowych i prywatnych inwestycji zagranicznych mają zmiany strukturalne i instytucjonalne wymuszone przynależnością do UE. To zmiany reguł ekonomicznej gry polegającej, najogólniej biorąc, na urynkowieniu gospodarki i prowadzeniu w nowych warunkach polityki ekonomicznej na szczeblu makro i profesjonalnego zarządzania w

macji posocjalistycznej oraz niekończącego się procesu integracji europejskiej. Wiele jest przy okazji nieporozumień i zdarzającego się braku zrozumienia, co i dlaczego tak, a nie inaczej się dzieje. Niejednokrotnie słyszeliśmy lotne powiedzenie, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Bywało i tak, ale zdarzało się, że kryjące się za nimi czyjeś interesy szła gra, lecz chodziło o nie-spójność idei przyświecających ludziom należącym do rozmaitych grup zawodowych, społecznych, kulturowych, religijnych i politycznych.